

Prenumerata w miejscu
wynosi:

roczna rs. 3 kop. 50.
półroczna " 2 " 20.
kwartalna " 1 " 10.

Prenumerata z przesyłką
pocztową:

roczna rs. 4 kop. 40.
półroczna " 2 " 20.
kwartalna " 1 " 10.

Numer pojedynczy kop. 7½.

Prenumerować w miejscu
można w księgarni S. Goldsteina
w Warszawie w księg. F. Hölsick'a
przy ul. Senatorskiej Nr. 496 i G.
Centnerschwer'a przy Marszałkow-
skiej N. 73, oraz w innych księgar-
niach krajowych.

TYDZIEŃ.

Ogłoszenia przyjmują się w
dwóch pomienionych księgarniach
i w specjalnej agencji Reichma-
na i M. Frendlera w Warszawie
przy ulicy Nowo-Zi-mej.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz lub za jego miejsce
kop. 5, za następne po 4, 3 i 2
kop., odpowiednio do ilości po-
wtórzeń.

Warunki ogłoszeń stałych
do przejrzenia w księgarni S.
Goldsteina.

Adres redakcyi: Antoni Porębski w Petrokowie gubernijalnym. — Kantory redakcyi tamże w księgarni S. Goldsteina,
i w kantorze domu interesów ziemiańskich Wł. Zaleskiego, F. Wyżnikiewicza i A. Chodkowskiego.

22 P.	Katedry ś. Piotra w Antyochii.	W7—5	2.5—23	Długość dnia god. 10 min. 18.	26 W.	Aleksandra B.	W6—56	2.5—30	Ostatnia kw. księż. o g. 6 m. 12 r.
23 S.	Romany P.	7—2	5—25		27 S.	Anastazego i Leonarda	6—54	5—32	Długość dnia god. 10 min. 38.
24 N.	Miesopustna. Macieja A.	7—0	5—27		28 C.	Romana, Opata	6—52	5—34	
25 P.	Sygryda B. M.	6—58	5—28	Dnia przybyło god. 2 min. 56.	1 P.	Marzec. Albina B.	6—49	5—36	Dnia przybyło god. 3 min. 17.



Papież Pijus IX zakończył swój doczesny żywot w dniu 7 b. m. osierocając cały świat katolicki, którego kościołem zarządzał najdłużej ze wszystkich dotychczasowych Papieży.

Jan Maryja, hrabia Mastai Ferreti, późniejszy Pijus IX, przyszedł na świat w r. 1792, w Sinigaglii, w okolicach Ankony w państwie kościelnym. Wyświęcony jako kapłan w r. 1819, w kilka lat potem, w 1823 przyłączony został do misyi wysyłanej do Chili w Ameryce południowej; w r. 1823 był już kanonikiem, — w 1827 arcybiskupem w Spolecie a później w Imoli, w 1840 r. kardynałem. Po śmierci Papieża Grzegorza XVI powołany przez dostojników kościoła do zajęcia stolicy apostolskiej, zajmował ją przez lat z górą trzydzieści jeden, kierując nawą Chrystusowego kościoła wśród nieustannych burz i wstrząśnień jakie nią miotać nie przestawały.

Dnia 19 b. m., we wtorek, we wszystkich świątyniach katolickich w naszym mieście, odbędzie się nabożeństwo żałobne za Ojca ś-go, Papieża Pijusa IX. Rozpocznie się ono o godz. 9 rano odśpiewaniem psalmów za umarłych, czyli tak zwanych wigilij. W kościele farnym w środku wigilij będzie wotywa żałobna, a o godzinie 11 rozpocznie się wielka msza jednocześnie we wszystkich kościołach.

We środę, 20 b. m. o godz. 10, we wszystkich świątyniach, odprawione będą wotywy na uproszenie darów Ducha ś-go przy obiorze nowej głowy kościoła.

Dzwonienie we wszystkich katolickich kościołach za duszę Ojca ś-go, rozpoczęte tu w przeszłą środę 13 b. m., trwać będzie przez dni 8 to jest do następnej środy.

Treść: Wiadomości urzędowe. Wiadomości miejscowe i z okolicy. — Wiadomości z kroniki miejscowej. — Korespondencje Tygodnia z Wólki Pruskiej (J. Morzkowski). Z Łodzi (Ad. O.). — Z bratnich stron — zebrał (Ludomir). — Treść pism periodycznych. — Wiadomości handlowe. — Ogłoszenia. — Odcinek. Ten tego (Tego-ten). — Skąpy ryce — z Puszkina (przeł. M. J. Czerneda) o. d.

Dnia 17 lutego 1878 r.

Wiadomości urzędowe.

— Przez rozkaz Najwyższy prezesem sądu okręgowego petrokowskiego mianowany towarzyszy prokuratora izby sądowej warszawskiej Warwin.

— Przez rozkaz w wydziale ministerjum sprawiedliwości mianowani towarzyszami prokuratora przy sądzie okręgowym petrokowskim Bekietow, sędzia śledczy do spraw szczególniej wagi przy tymże sądzie, i Wł. Kronenberg, kand. pr. warsz. un., adwokat przysięgły okręgu izby sądowej warszawskiej.

Wiadomości miejscowe i z okolic.

— **ch** — W niedzielę d. 10 lutego w kościele popijarskim amatorowie wykonali mszę N. 2-gi Karola Studzińskiego na offertorium „Cujus animam” ze Stabat Mater Rossini’ego, na benedictus „Modlitwa do N. M. Panny”. Obie te pieśni odśpiewał p. J. Karesz, artysta czasowo w mieście naszym przebywający.

— Dla dwóch wdów nadeszła pani X. rs. 2.

— **j** — W sprawie miejscowej straży ogniowej przykrą przychodzi nam donieść wiadomość, że p. J. Strahler, towarzysz prokuratora tutejszego sądu, jednomyślnie jako kandydat na naczelnika straży wybrany, obowiązków tych przyjąć nie może, sprzeciwia się to bowiem art. 246 przepisów organizacji sądownictwa. Tym sposobem, po zrzeczeniu się także kandydatury, jak o tém donosiliśmy, przez p. W. Zaleskiego, pozostaje tylko dwóch

kandydatów, gdy ustawa wymaga czterech: bardzo więc być może, że zaizdzie potrzeba wybięcia dodatkowo dwóch jeszcze, co na przyspieszenie uorganizowania ostatecznego straży bynajmniej wpłynąć nie może. O ile nam się zdaje, wybrana rada nadzorcza, gdy to ustawi się nie sprzeciwia, mogłaby tymczasowo załatwić różne przedwstępne czynności w zakresie działań jej leżące, jak przegląd i uzupełnienie narzędzi ogniowych, przygotowanie ubiorów dla członków, obliczenie i obmyślenie potrzebnych na ten cel funduszy i t. p., co przynajmniej byłoby ważnym krokiem naprzód w rozwoju przyszłej instytucji.

— **j** — Stan sanitarny w ostatnich dwóch tygodniach znacznej na gorsze uległ zmianie. Wypadki tyfusu i silnych zapaleń płuc skłaniać winny do baczniejszego czuwania nad młodzieżą zwłaszcza i dziećmi.

— **mg** — W Nr. 5 powtórzyliśmy już urzędową wiadomość, że dotychczasowy prezes tutejszego sądu J. W. Wiesiołkin przeniesionym został do Smoleńska. Obecnie żegnamy go szczerem słowem, uznania i wdzięczności. Przez ciąg krótkiego między nami pobytu dowiódł swoją bezstronnością pod każdym względem jak wysoce pojmował obowiązki i stanowisko prezydującego w sądzie, który u nas był i powinien być zawsze wyrazem sprawiedliwości — jednaki dla wszystkich. Jako człowiek p. Wiesiołkin pozostawia pomiędzy nami równie serdeczne wspomnienie, gdyż, wolny od uprzedzeń, umiał zespolić i zjednoczyć z sobą w zakresie wspólnej pracy około wymiaru sprawiedliwości wszystkich przedstawicieli sądownictwa. Życzyć należy, iżby przykład dany przez szanownego prezesa, przyswiecał zawsze jako wzór godny naśladowania.

— **js** — Dnia 13 b. m. słuchaliśmy p. J. Karesza ciemniałego artystę — śpiewaka

i skrzypka. Publiczność nasza, jak można było się spodziewać, mimo karnawałowej pory i przedstawień teatralnych p. Texla, licznie zebrała się na ten koncert i przyjęła artystę z prawdziwym uznaniem. Bo też p. Karesz posiada wiele warunków, mogących mu zapewnić powodzenie. Głos wyrobiony i sympatyczny o skali jak na tenora bardzo obszerny, śpiew umiejętnie prowadzony, i rozmaite modulacje głosu zastosowane do wymagań kompozycji, świadczą o gruntownie przebytych studiach i wymownym są dowodem wysokiej artystycznej zdolności p. Karesza. Program był też dobrany z prawdziwie estetycznym smakiem i może posłużyć jako dowód, że p. Karesz szanując sztukę, nie zapominał o uwzględnieniu upodobań publiczności. Trudno doprawdy powiedzieć co się publiczności z programu najlepiej podobało, gdyż po każdym numerze sympatycznego artystę przyjmowano serdecznymi oklaskami; zaznaczyć jednak wypada, że Aryja z Aidy, Kolysanka p. Karesza, Aryja ze Straszego Dworu i Nocturne do śpiewu Szopena prawdziwie zelektryzowały słuchaczy. — P. Karesz odegrał również dwa numery na skrzypcach i miła gra jego bardzo się publiczności podobała: — szczególnie efektownie traktuje p. Karesz wszystkie miejsca śpiewne i pianissimo ma przesłuchane; szkoda, że, o ile nam się zdaje, instrument nie odpowiada grze artysty, gdyż bezwzględnie na lepszych jeszcze skrzypkach mielibyśmy dopióro sposobność podziwiać w pełni wszystkie przymioty gry p. Karesza, któremu nikt zaprzeczyć nie może wysokiego a gruntownego muzycznego kształcenia. Podobno p. Karesz udaje się stąd do Warszawy z zamiarem dania tam koncertu. Znać warszawiaków nie wątpimy, że przyjmą artystę rodaka z otwartymi rękami czego p. Kareszowi z serca życzymy, gdyż na to ze wszechmiar zasługuje.

— **l** — W niedzielę 10 b. m. odegrała była opereta „Kreolka” wobec wy-

pełniającą wszystkie miejsca w teatrze publiczności, żadnej wrażeń zmysłowych, której, utwór ten Offenbach’a widocznie przypadł do smaku.

Po kilku lekkich, wesołych i śpiewnych sztukach, ukazała się nareszcie we wtorek 12 b. m. poważna komedia W. Sardou’a p. t. „Safanduly”. Utwór ten odznaczający się różnymi charakterami i pojęciami poczerpniętymi z dawniejszych i nowych czasów, niemało nasuwa ciekawego dla myśliciela materiału. Głównymi sztuki tej bohaterami są: Margrabia de la Rochepeans (Carmantrand), rojalista, przedstawiciel zasad arystokratycznych; Leonidas Vauclin (Waliszewski), doktor, zagorzały jakobin, i Fromentel (Tomaszewicz) stetryczały, zamożny mieszczanin, — których los zgromadził pod jeden dach i wspólnością dziaćw i wspomnień połączył w nierozdzielną trójcę. Jęj to, jakby dla większego jeszcze kontrastu, Sardou dodał zepsutego moralnie Urbanka syna Fromentel’a (Czyszkowski), który w młodym nader wieku przeżył się już i całkowicie wyczerpał w sferze grubych uciech zmysłowego życia i Rozalię (Krajewska) zbyt jaskrawo namalowaną przedstawicielkę dewocyi. Z drugiej grupy działających w komedii osób, uwydatniają się Małgorzata (J. Czapska), wnuczka księcia de la Rochepeans, siostrzenica margrabiego, sierota, kwitnąca urodą, młodością, jaśniejąca urokiem czystej miłości, i Marceli Cavalier (Urbański), nadobny młodzieniec, który żywot swój pędzi w pracy, a trzymając się zasad uczciwości i honoru, nie igra z prawdziwym uczuciem.

Za zbyt musielibyśmy się rozwodzić, gdyby nam wypadło szczegółowo opisywać wszystkie piękności komedii, która jednak, bądź co bądź, mimo wszystkich zalet talentu autora i niezaprzeczonych przymiotów sztuki, odkrywa nam ujemną stronę Sardou’a w zbyt rażąco zarysowanych usterkach z jednej strony bigoterii,

z drugiej — cynicznego niedowiarstwa. Mniej też, z tego powodu, właściwe było liczne wprowadzenie na tę sztukę dzieci i młodzieży o chwiejnych jeszcze podstawach zasad moralnych.

Sprawozdanie o grze ograniczamy na następujących uwagach. P. Carmantrand (Margrabia), mając nadzwyczaj trudną rolę, przy rozlicznych ciągle zmieniających się sytuacjach, grał dobrze, umiał utrzymać dystynkcyję i charakter magnata, chociaż niezawsze równie szczęśliwie mógł wychodzić z przeróżnych sytuacji. P. Tomaszewicz, przy swym prawdziwym talencie, odtworzył znakomicie niczem niezadawalającą się postać starego egoisty, w niektórych jednak ruchach był przesadzony. P. Waliszewski (doktor Vauelin) wyszedł z gry bez zarzutu, dając na każdym kroku dowód należnego pojęcia sztuki i umiejętnego jej przedstawiania. Nader sympatycznym był też p. Urbański, który przy wszystkich warunkach kochanka, jest rzeczywistą ozdobą sceny prowincjonalnej. Jego powierzchowność, postawa, ruchy dystygnowane, głos dźwięczny, dykcja miła i wyraźna, przymiennie gra szlachetna i uczuciowa dają mu prawo do najslusniejszego uznania. Scenę miłosną, w której szacunek zmienia w przywiązanie, wywołane potęgą uczucia Małgorzaty, oddał wybornie, samą chwilą jednak naglę, stanowczą zmiany w swym sercu nie uwydatnił tak, by moment ten był prawdziwym tryumfem dla prawdy i artysty. Panna J. Czapska, bardzo sympatyczna i trudna rolę Małgorzaty, przy stosownej dykcji, i szlachetnych ruchach nader umiejętnie wykonała. Co do pani Krajewskiej (Rozalija) to tej gra, w całym tego słowa znaczeniu była znakomitą. Reszta osób występujących, dobrze się także w miarę zakresu rol zasłużyła.

Liczna publiczność wyniosła z tego przedstawienia jak najlepsze przekwiadczenie o siłach i zdolności artystów towarzystwa p. Tepla bez zaprzeczenia przodującego na scenie prowincjonalnej.

We czwartek 14 b. m. dawano operę komijną „Ładna perfumiarzka” — wczoraj (16 b. m.) utwór sceniczny Fr. Soulięgo w 7 obrazach „Wiarusy sztandar

ów Francyi” — Dziś przy niedzieli opera komijną w 3-ach aktach, a 4-ach obrazach, słowa Adolfa Jajme’go i Wiktora Waldera, „Fantaska Faworyta Sultana Indygo”.

— II — Orłowski!!!

Nazwisko to obiega dziś całą naszą bliższą i dalszą okolicę — powtarzane z trwogą lub ciekawością, przy opowiadaniu rzeczywistych lub też niekiedy i trochę fantazyjnie ubarwionych wypadków. W mieście czy na wsi, — w salonie czy w karczmie wiejskiej, wszędzie je słyszeć można; z tą różnicą, że miasto wspomina je z lekceważeniem opierającym się na przekonaniu o własnem bezpieczeństwie; — pod strzechą zaś, wymieniają je z prawdziwem drżeniem bojaźni i obawy, jak gdyby się mówiło o klesce spodziewanej, co chwila nam grożącej — którą jednak oddalić lub jej zapobiec nie mamy siły — ni możliwości.

Któż jest więc ten Orłowski, nieący tak paniczny postrach? — zapytasz obcy czytelniku. — Gdzie się świeżo ukazał? Gdzie przebywa? dorzucą lepiej szczegółów o osobistości tej świadomi.

Niestety, — na teraz pierwszym tylko zupełnie zadawalającą możemy dać odpowiedź.

Jan Orłowski, wyrobnik ze swego dawniejszego powołania, ma lat 29 i pochodzi ze wsi Wodzyńska, z gminy Żeromin w p-cie łódzkim. Pierwotkowo zbiegł jako rekrut i, ukrywając się, kradł — co się zdarzyło. — Schwytyany i osadzony przebył w aresztanckich rotach półtora roku, i tu to właśnie, jak się domyślać wolno, w dusznej atmosferze więzienniej, w otoczeniu wywiezionych w złem towarzyszy — w młodem jego sercu ostatnia lepszych jakichś uczuć zagasiła isierka. To pewna bowiem, że odtąd, po powrocie do domu, mimo pozostawiania pod nadzorem policyjnym, Orłowski rzuca stanowczo z wszelkimi pojęciami prawa, rzuca społeczeństwu wyzywającą rękawicę i wypowiada mu walkę, którą, jak dotąd, mimo chwilowych porażek, zwyciężko prowadzi; po stromej drodze występuku zstępuje w otchłań zbrodni i co-

raz powiększając szereg przestępnych czynów — uraga prawu i władzom na straży jego będącym, — drwi z kajdan, kluczy i krat więziennych.

Niedługo po wycierpieniu pierwszej kary, obwiniony o kradzież ucieka z aresztu; schwytyany, za różne kradzieże, włóczęgostwo i pierwszą ucieczkę skazany na lat 4 rot aresztanckich i odesłany do Demblina (Iwangrodu), po niedługim tam pobycie z przybrany towarzyszem zbiec znowu zdołał. Niepewny schronienia w rodzinnej wiosce, gdzie i żona jego przebywała, odwiedził ją tylko i w coraz dalsze za kradzieżą począł się zapuszczać okolicę. Przytrzymany w p-cie częstochowskim, z aresztu tamecznego uciekł i powrócił w bliżej sobie znane strony. Szereg przedsięwziętych tu z powodzeniem wypraw zakończył się wpadnięciem w zasadzkę zręcznie przez straż ziemską ukartowaną w m-cu kwietniu 1876 r., we wsi Gomulinie. Przywieziony do tutejszego więzienia i ku końcowi r. z. osadzony, przed odesłaniem do rot aresztanckich zbiegł po raz czwarty.

Odtąd jest postrachem naszej okolicy, więcej niż kiedykolwiek przedtem, nie tylko bowiem, tak jak poprzednio zdołał zawsze zaopatrzyć się w broń palną, (w częstochowskim schwytyano go z pistoletami w ręku, w Gomulinie już miał dwa inne), ale nadto, ośmielony powodzeniem, nie tal obecnie swę osobistości na miejscu zbrodni i zręcznie wyzyskuje grozę, jaka jego nazwisko otacza.

Z licznych przypisywanych mu w tych czasach, mniejszego lub większego zakroju napadów przytoczymy tu tylko trzy ostatnie, które dotknęły wcale niezamożnych ludzi a dwa z nich ciężkim szwankiem na zdrowiu napadniętych się zakończyły.

I tak przed paru tygodniami, w okolicy Moszczenicy, upatrzywszy widocznie nieobecność gospodarza domu p. B., leśnika, wpadł do jego mieszkania i zarekomendowawszy się jego żonie groźnym: „Jestem Orłowski dawajcie pieniądze” zabrał od przelegnionej kilkanaście rubli i przybory myśliwskie, lecz, spłoszony czyjśm zbliżaniem się, umknął. Wy-

straszona pani B. ciężko ta odwiedziny odechorowała.

W parę dni potem, czy też nazajutrz, bo daty nie powtórzone nam dokładnie, przeszedł z podobnem jak wyżej hasłem jedną z kolonij przyległych Moszczenicy, wstępując do każdego domu i wybierając daninę w pieniądzech, w miarę zamożności gospodarzy.

Ostatnim, dotąd wiadomym w okolicy napadem, była wyprawa w d. 5 b. m. na dom dróżnika Adama Dobrzyńskiego, o której w ogólnych wyrazach donosiliśmy już w przeszłym numerze. Pomysł podobnego napadu wyrosł musiał z plotek karczemnych o zasobach A. D., jakie ze sprzedaży własności swę w miasteczku Mstowie miał posiadać. Napad rozpoczęto o god. 9 we czwórek, powtórzono zaś, po energicznem odstraszeniu, w godzinę potem w podwojonej liczbie rabusi, zaopatrzonych w pałki w sąsiednim ulamane lesie. Dobrzyński bronił się kosa poraniono go też ciężko i dotąd pozostaje w szpitalu. Rabusie odziani byli przeważnie w aresztanckie ubrania; po przeżnięciu całego domku, tak, że podłogę nawet odrywano, zabrali wszystko co mogło być im przydatne, przedewszystkiem więc odzież D., dalej, pościel, słoniny, kiełbasy, chleb, masło, noz duży a nawet suknie Dobrzyńskiej, te ostatnie jednak znalezione nazajutrz porzucone w pobliższych krzakach. Pieniądzy, jeżeli mieli, napadnięci, napastnicy nie odszukałi, i całą zdobycz pod tym względem stanowiło kilkanaście rubli oddane dobrowolnie przez Dobrzyńską.

Nie wątpimy, że władze policyjne w niezadługim czasie zdołają uwolnić okolicę od szajki tej złooczyńców, tém niebezpieczniejszych, że kieruje nimi człowiek dzikięj energii, umiejący zawsze po ucieczce zaopatrzyć się w broń palną i wyzyskać stosunki ze wszystkimi podejzranego prowadzenia się ludźmi.

WSPOMNIENIA

Z KRONIKI MIEJSCOWEJ ułożone podług dni i miesięcy.

6 lutego 1570 r. W dzień ś-ej Doroty, król Zygmunt August podpisał w Piotrkowie

SKĄPY RYCERZ

(z PUSZKINA)

przekład

M. I. CZERNEDY.

SCENA PIERWSZA

(W wieży).

(Ciąg dalszy).

Żyd (wchodząc).

Stuga uniożony.

Albert

Stary przyjaciel — przekięte żydźisko! Luby Salomoni! proszę cię tu bliżej. — Podobno nie chcesz wierzyć mi już więcej?

Żyd

Łaskawy panie... ja przysięgam niebu, Radbymi... nie mogę. Skąd wezmę pieniądze?

Wszystko straciłem, ratując rycerzy. Nikt nie chce oddać. Chciałem właśnie prosić

O zwrot, choć części...
Albert
Ah, ty rozbojniku!

Gdybym posiadał choć marną garść złota Czyżbym się z tobą targował tu jeszcze? Lecz dosyć tego; nie bądź tak upartym, Mój Salomoni — daj setkę dukatów!

Żyd

Setkę! Ach, panie, kiedy ja widziałem, Setkę dukatów? To majątek cały!

Albert

Posłuchaj, żydzie! Czyż cię wstyd nie pali, Że nie chcesz własnych ratować przyjaciół?

Wasz brat

Tego-ten.

TEN-TEGO...

Po przeczytaniu w N. 4 Tygodnia, surowej nauki udzielonej mi przez p. Herberta, rozgorzałem Jowiszowym iscie gniewem. Miałem już zamiar, idąc wzorem warszawskich polemistów, w pierwszej zaraz gorąco skruszyć kopiją z swym przeciwnikiem i zgnieść go na kwasne jabłko. Zabrałem się już do poważnego studyum nad stylem w tego rodzaju szermierce, gdy nagle, o okrutne bogi! uczulem podczas tej pracy pewne zniechęcenie i niesmak, a co gorsza stygający jakoś pierwotny zapal. Rozważywszy chłodno wszystkie pro i contra, pomyślałem, że p. Herbert może i mieć słusność gromiąc mnie za wznawianie starych anachronizmów. — Zaczęłem więc się w piersi, i oto — stał się cud niesłychany w dziejach nowęj naszej literatury. Ja, obrażony kłucznik Gerwazy, pierwszy wyciągnąłem dłoń do surowego Jacka Soplicy, uznając się pokonanym. Ha! Któż wie, może pniekąd był to wpływ szlacheckiej aureoli imienia p. Herberta.

Bądź co bądź, stając na stanowisku bezstronnym osoby trzeciej, muszę sobie oddać tę sprawiedliwość, że zasłużyłem sobie tym sposobem na część współczesnych i pomnik potomności. Rzecz bowiem niesłychana, zadać pierwszy raz kłam odwiecznem pewnikowi „że prawda w oczy kole.”

Staje więc na tém, że jako najoryginalniejszej i najzacniejszej osobistości w Piotrkowie postawicie mi kiedyś pomnik. Otóż postawicie go w miejscu widnem uprzed restauracyją p. Skibińskiej, obok naj-

piękniejszego może w naszym mieście, obecnie się tam wznoszącego niestety drewnianego tylko budynku!

Nie wierząc jednak w wielką pomysłowość i imaginacyją twórczą potomności, pozwólcie, iż powodowany miłością własną, owym motorem jak mówią wszystkich kroków człowieka, nakreślę sam projekt monumentu, mającego uwiecznić moją pamięć. Otóż, gdybym był francuskim republikaninem, prosiłbym o postawienie kolumny, na której szczycie należałoby umieścić postać męża dzierzającego w dłoni rozwinięty chorągiew z napisem *lud!* Obok zaś korzających się w pokorze, klerykała z jednej a bonapartystę z drugiej strony. Gdybym był angielskim lordem, życzyłbym sobie, abyście zamiast obelisku, postawili niezbyt wysoką platformę, wokoło arystokratycznej na niej postaci, mniejszostatowi tronu, a drugą podającą zgnity kartofel irlandzkiemu chłopu, aby nie brykał, — wokoło tej postaci powtarzani, życzyłbym sobie, abyście upostaciowali bandel, przemysł, garkuchnię pełną mgły i dymu i spleen angielski. — Że jednak nie jestem ani francuskim republikaninem, ani angielskim lordem, alem się urodził po prostu polskim szlachcicem t. j. oryginalną mieszańcą demokratyzmu i szlachetczyzny, proszę więc, postawcie mi pomnik tego kształtu, jak obelisk na Saskim Placu w Warszawie. Z jednej jego strony niech świeci napis „aurea libertas” — z drugiej „liberum veto” — z trzeciej namalujcie bat i okonema — z czwartej mój klejnot szlachecki — słońce wstępujące w znak barana! A propos tego klejnotu, w dowód uznania dla wszystkich tutejszych właścicieli domów i posesyjantów obawiających się

kosztu na rozprowadzenie na swych terytorjach rur gazowych, jestem zdecydowany, starodawnym obyczajem, przypuścić ich do wzywyż wzmiankowanego klejnotu, pozwalając im odtąd pieczętować się takowym, umieszczać go nad bramami wjazdowemi ich posesyj, nad drzwiami własnych pomieszczeń, na guzikach służbowej libery, wreszcie, gdzie im się tylko żywnie podoba.

Po tych wzajemnych ustępstwach i prawdziwie zasłużonych nagrodach, ponieważ to karnawał, wypada nam wyprawić sobie stypkę. Wprawdzie jest pewien skrupuł... śmierć papieża... zagmatwanie kwestyi wschodniej... ten tego... tego ten... No! ale na to znajdziem radę, ponieważ niedługo obiorą nowego papieża, z czego się znów cieszyć wypada, więc rano można popłakać i pomodlić się, a wieczorem nie zaszkodzi potańczyć. Zresztą, co najważniejsza, suknie kupione, — byłoby karygodnem marnotrawstwem nie zużyć ich — więc niema co mówić — fetka być musi! — na bok średnio wieczne zastarzałe skrupuły!

Upraszam tylko o dobrego węgrzyna i huk zwierzyny — inaczej nie przyjmuję fetki. Ja wniosę zdrowie męj nowęj braci, ona moje, potem wszyscy społem wypijem za pomyślność — niniejszego feljetonu, bez którego nie byłoby przyszło do tej okazyjki, a na zakończenie wykrzyknem „kochajmy się,” zakasując tortem, na którym po nad monogramami wszystkich obecnych może być umieszczoną tarcza, a na niej słońce wstępujące w znak barana! Do zobaczenia się zatem na owem zebraniu.

wie dekret uwalniający obywateli Piotrkowa od opłaty cła w Skrzynnie, miasteczku opactwa sulejowskiego, jako nieprawie pobieranej.

8 lutego 1649 r. Jan Kazimierz w Krakowie, potwierdził przywileje cechu rzeźnickiego.

8 lutego 1787 r. W Warszawie, między miastem Piotrkowem z jednej, a urodzonym Michałem Wężykiem podczaszym piotrkowskim i innymi w témże mieście, propinacyja i posesyja mającymi, z drugiej strony, w sądzie J. K. Mości asesoryi koronnej, zapadł wyrok tej treści, że *propinacyja, namocy praw i przywilejów samym tylko mieszczanom dozwolona*, a dla rozłożenia opłaty i ciężarów miejskich na przyszość, na posesyje szlacheckie, odebrania i wyrachowania zaległych w tymże rezydentów, tak z posesyj jako i propinacyi miastu należących się, komisya wyznaczona.

9 lutego 1787 r. Między magistratem i całym pospółstwem miasta Piotrkowa, z jednej, a synagoga żydowska wsi Wielka-Wieś, przy Piotrkowie położonej z drugiej strony, w sądzie J. K. Mości asesoryi koronnej, w Warszawie, zapadł wyrok, który, zasadzając się na przywileju Jana III w Jaworowie, z r. 1669, żydom na Wielkiej-Wsi osiadać, handlować, rzemiosłami zajmować się dopuszcza, a w samém tylko mieście zabrania.

18 lutego 1707 r. Król August II-gi, widząc, iż nie skutkował dekret jego wydany w Krakowie, d. 31 marca 1706 r., zakazujący otwierania szkół nowych i polecający wszystkim sądom i rycerstwu województwa sieradzkiego nie dozwalać nikomu prócz pijarów, wykładać w Piotrkowie wyższych nauk, — ponowił tenże dekret 18 lutego 1707 r. i ukarał śmiercią żołnierza, który podpojoną wazył się go z bram miejskich pozdzierać. Napisał przytém król do nuncjusza papieskiego, który sam tylko mógł sędzić sprawy jezuickie w Polsce, aby, napomniawszy winnych o względach należących magistratowi, wstrzymał ich od wykładów szkolnych w Piotrkowie; możniejsi również panowie imieniem Trybunału i szlachty województwa sieradzkiego dali do nuncjatury przyczynne listy za pijarami w Piotrkowie.

19 lutego 1613 r. Na sejmie walnym koronnym w Warszawie, wśród konstytucyj pod tą datą zapisanych w Voluminach legum, czytamy co następuje o piwie przewoźnym miasta Piotrkowa: „Iż na umniejszenie procentów lustrowanych i porachowanych, w starostwie piotrkowskim, z których kwarta idzie, więc i na zniszczenie

miasta i poddanych do tego starostwa należących, i ujmę czopowego, piwa przewoźnego, na szynk zwykły niektórzy do Piotrkowa wozieć, sprzedawać i szynkować: warujemy to, aby się tego nikt nie wazył, sub poena centum marcarum (podkarą sta marek) i amissione (utrata) piwa przewoźnego. O co forum w Grodzie Piotrkowskim ad instantiam Instigatoris Officii Castrensis, takowym ejusvis conditionis, absque appellatione naznaczymy. Nie zawierając drogi Starości naszemu Piotrkowskiemu, piwa te przewoźne przez urzędniki swe brać, i według woli swę obracać: o co ani od Trybunału, ani od nikogo turbowany być nie ma.

A jeśliby do dworu szlacheckiego, takowe piwa na szynk były przywiezione, powinien ten szlachcic z szynkarza nieodwłoczną sprawiedliwość uczynić, albo sam zaś w Grodzie odpowiadać, winę odłożyć, rzecz osądzoną albo dekret odnieść, sine appellatione et motione ut supra“.

20 lutego 1710 r. August II-gi, wskutek klęski szwedów pod Poltawą 1709 r., przywrócony znowu na tron polski, wydał 20 lutego 1710 r. postanowienie potwierdzające dawniejsze jego rozkazy i przyspieszające zamknięcie szkół, jezuickich w Piotrkowie, z obawy, jak pisze, aby tak, bliskie sąsiedztwo instytucyj różnorodnych w jednym mieście, nie stało się powodem wzajemnych nienawiści, niezgod i nie sprawiło pomiędzy młodzieżą skłonność do zwad i popierającą stronę swoich nauczycieli, rozruchów i zabójstw.

28 lutego 1874 r. przedstawiciele miejscowej inteligencji różnych stanów odbyli w magistracie piotrkowskim pod przewodnictwem prezydenta miasta, posiedzenie, na którym uchwalili potrzebę urządzenia w mieście *Komitetu Sanitarnego* z 5 sekcyj: 1) wody, 2) powietrza i dezynfekcyi, 3) mieszkań z podziemiemi, 4) żywności i napojów, 5) szczegółowej statystyki śmiertelności, projekt tyle ważnego komi tetu podali do rozpatrzenia i zatwierdzenia Naczelnikowi gubernii. Po otrzymaniu takowego „Komitet Sanitarny“ w życie tegoż 1874 r. wprowadzony dotąd funkcjonuje.

Korespondencyje Tygodnia.

Z Wólki Prusieckiej.

Uzupełniając wiadomość podaną w Tygodniu o upadku 300 owiec na jednym z folwarków w-pcie radomskim, chciałbym, aby podany przeze mnie opis był przestroga dla właścicieli owiec karmionych

przeważnie łubianem, który w roku zeszłym w mojej okolicy udał się prawie wszędzie. Sprzęt jego trudnym był jednak z początku z powodu braku robotnika i ciągłych deszczów, ziarno przeto, które wypadło bardzo prędko porastało i temu przypisuję, że w połowie listopada zachorowało mi nagle stado z 200 silnych skopów, pasanych na łubinisku, złożone. Choroba objawiła się zupełnym wstrętem do łubinu, garbieniem się, robieniem bokami, a wyższym stopniu choroby widocznym osłabieniem, opieraniem się o ściany i t. p. — W ciągu tygodnia 7 sztuk upadło, a użycie natychmiast środków czyszczących wstrzymało wprawdzie szkodliwy rozwój choroby, owce wszelako dotąd do normalnego stanu sił i zdrowia jeszcze nie powróciły. Inny objaw, w dniu 15 stycznia r. b. na drugim folwarku, w stadzie pasionem obficie suchym łubinem o wiele szersze przybrał rozmiary i szkodliwsze pociągnął skutki, naraz bowiem zachorowało 360 szt. doborowych, młodych owiec. Choroba objawiła się brakiem zwykłej chęci do jadła; pierwszej nocy upadło około 20 sztuk; nazajutrz, mimo podawanych środków czyszczących upadek wzrastał piorunująco, tak, że w ciągu dwóch dni padło sztuk 200, a przybyły czwartego dnia weterynarz gubernialny p. Babiński zastał z całej owczarni tylko około 80ciu sztuk i to bardzo już osłabionych. Dopelniona przez niego sekcya na kilku sztukach wykazała jednakowe zmiany w organizmie, a mianowicie: nagromadzenie się żółci, wątrobę kruchą, nabrzmiałą, po zerwaniu żółtą, a na wierzchu fioletowatemi plamami pokrytą. Po sekcjach choroba zdeterminowana została przez p. Babińskiego jako febra żółciowa (febris biliosa) niezaraźliwa.

Taka sama choroba objawiła się w połowie listopada w majątku Kraszkowice w p-cie wielunskim na przeszło 1000 owcach, z których około 400 wypadło w ciągu kilku dni; w parę zaś tygodni potem dotknęła tamże wszystkie konie. Wezwani weterynarze z Prus zaopiniowali, że łubin w tym roku na niektórych polach podległ zarazie i z tego powodu jest dla inwentarza szkodliwy; dodając, że ta sama choroba objawiła się z równą gwałtownością w kilku miejscowościach na Szlaku, natury wszakże tej choroby łubinu bliżej nie określili, ani środków rozpoznania jej nie wskazali.

Wypadki podobne dają nam dotkliwie uczuć brak zebrań rolniczych, które mając swój organ przychodzącyby w pomoc ziemianom całej okolicy rada lub ostrzeże-

niem, a nadto, między innemi, pozwoliłyby np. wspólnemi siłami utrzymywać w miastach powiatowych zdolnych weterynarzy, którzy z zamilowania nauki w podobnych razach badałoby przyczyny choroby i starali się je usunąć.

O tém ostatniém wspominam szczególniej i z tego powodu, że dzisiejsza pomoc weterynaryjna, mimo jej dla ogółu ziemian ważności, w miejscowościach wiczej zwłaszcza oddalonych od miast większych, wiele niezmiennie do życzenia pozostawia. W powyżej np. przytoczonym wypadku, gdy pragnąc ratować swe stado, wezwałem p. weterynarza w Częstochowie, o mil 2, zamieszkałego, mimo zapewnionego honorarium, doznałem odmowy, z powodu, jak mi oświadczone, — braku czasu. Warto więc pomyśleć o tém, by sobie wspólnemi siłami zapewnić w potrzebie pomoc od dotkliwej ruiny, jaką jest strata inwentarza, choć w części przynajmniej uchronić mogącą.

Jako przestroga dla właścicieli owczarni, w których owce łubinem są karmione, dodaję tu jeszcze radę, aby obejrżeli swe stada, a mianowicie jak wygląda białko oka owiec, jeśli byłoby ono żółte, zabić trzeba parę sztuk i bacznie zrewidować wątrobę, a w wypadku nagromadzenia żółci i nabrzmiałości bezzwłocznie wezwać pomocy weterynarza po zupełnem bowiem, widocznem, że tak powiem, rozwinieciu się choroba przybiera charakter niebezpieczny i do uleczenia nader trudny.

Ignacy Morzkowski.

Z Łodzi.

„Wspomnienia teatralne.“ Pod tym nadpisem doniesiono w 16-tym numerze „Łódzkiej Zeitung“ że towarzystwo dramatyczne p. Tekla z przyczyn donoszącemu niewiadomych Łódź nagle opuściło i podług jego domysłu gdzieś na suchej mieliznie osiadł może. Chodzi tedy o to, czy Łódź jest statkiem, zdającym tylko do żeglugi po jeziorach piwnych rajskiego *Paradyzu*, czy przeciwnie godną jest poważniejszego na nią poglądu. Nagły wyjazd towarzystwa dramatycznego z Łodzi nie mógł mieć innej przyczyny jak niedostatek widzów i z nim dochodu dla towarzystwa, aby się bez straty nadal w Łodzi utrzymać mogło. Godne swej nazwy to miasto *chwiejne*, które nie wie, czy jest stacją tymczasową posłanników kultury tkackiej w jej pochodzie z zachodu na wschód; — czy nowem miastem słowiańskim, winno szczerze i otwarcie dążyć do wyjścia z teoretycznego posłannictwa swego na praktyczną rzeczywistość, jaka przystoi miastu obfitującemu w przemysł, bogactwo i oświa-

Żyd
Przysięgam Panu...

Albert
Dosyć, dosyć tego!
Żadasz zastawu? Co za brak rozsądku!
Cóż ci dam w zastaw? Może świńską skórę?

Gdybym był wstanie co bądź ci zastawić,
Dawnobym sprzedał. Czyż ci rycerskiego
Słowa, psie, mało?

Żyd
Pańskie słowo znaczy
Póki życie — bardzo, bardzo wiele.
Ono, jak jaki talizman cudowny,
Może otworzyć dla was wszystkie skrzynie.

Kupców tutejszych: lecz jeśli wy dacie
Słowo rycerskie mnie, Salamonowi,
A śmierć was zmiecie, — (czego broń was
Boże)

Wtedy to słowo będzie tyle warte, —
Co klucz od kufców zatopionych w morzu.

Albert
Alboż mnie ojciec przeżyje??

Żyd
Być może.

Długość dni naszych — nie my wyznaczamy.

Wczoraj młodzieniec, jak róża wyglądał,
Dziś go do grobu dwóch starców zgrybiałych

Na barkach niesie. Baron silny jeszcze
Bóg mu dać może dziesięć lub dwadzieścia,

Może trzydzieści lat życia na ziemi.

Albert
Ty żydziesz, kłamiesz. Ja za lat trzydzieści
Pół wieku dojdę — coż mi wtedy będzie

I po pieniądzach?

Żyd
Piędździał — Piędździał

Zawsze i wszędzie pożytek przynoszą.
Młodzieniec — w złocie szuka sług pokornych —

I bez namysłu garściami go ciska;
Starzec — w niem widzi najlepszych przyjaciół,

To też, jak oka worka swego strzeże.

Albert
O, nie! Mój ojciec nie sług, nie przyjaciół,
Lecz pana szuka, i złota sam służy.
Jak najpokorniej! Jak murzyn niewolnik,
Jak pies z łańcucha! W budzie nie ogrzanej

Mieszka i wodę pija cuchnącą,
Chleb je spleśniały i po nocach całych
Wejść czuwa bacznie, szczeka i pilnuje.
A złoto w skrzyniach spokojnie spoczywa.

Ruszy się jednak, gdy się mnie dostanie.

Żyd
Tak, na barona pogrzebie piędździał
Więcej popłynię niżeli łez żalu.

Zeszły nam, Panie, spadek jak najprędzej!

Albert
Amen!

Żyd
Możnaby....

Albert
Co?

Żyd
Eh, nic.... myślałem....

Jest jeden środek....

Albert
Środek? Jaki?

Żyd
Nie wiem....

Mam znajomego, człowiek to już stary,
Biedny aptekarz....

Albert
Lichwiarz, jak ty, podły,

A może lepszy?

Żyd
Nie, panie, Tobijasza
Rzemiosło inne: on robi lekarstwa...

Cudowne krople... Jaki skutek po nich!...

Albert
Cóż mi do tego?

Żyd
W szklanke pełną wody.

Dosyć trzech kropli — bez smaku, zapachu
I człek zasypia spokojnie na wieki.

Albert
Twój więc przyjaciel truciznę sprzedaje?

Żyd
Tak... i truciznę.

Albert
Tak więc, zamiast złota

Chcesz mi dać może dwieście kropli jadła,
Za dukat — kroplę? Czy tak myślisz żydzie?

Żyd
Wolno żartować ze sługi biednego....

Ja... tylko chciałem.... być może pan
także....

Myślał też sobie, że czas baronowi...

Rozstać się z światem...

Albert
Co? Mam otruć ojca?

Myśl taką śmiałeś synowi poddawać!

Janie, powroź! On mi się ośmielił!...
Czy wiesz przekłeta, żydowska ty duszo,
Psie, żmijo podła, że cię w mgleniu oka
Obwiesić każe!

Żyd
Przebac... przebac, Panie!

Ja... żartowałem.

Albert
Janie, powroź dawaj!

Żyd
Ja... żar... towałem... piędździał... przyniosłem...

Albert
Precz! precz, psie podły!...

(*Żyd wychodzi*).

Oto, gdzie prowadzi

Mnie skąpstwo ojca! Żyd mi się ośmielił,

Myśl taką podać! Daj mi szklanke wina!

Drę cały... Janie, jednakże piędździał
Są mi potrzebne... Dopełdź żyda jeszcze,
Weź jego złoto... Temu oszustowi
Dam kwit... Lub nie!... Lepiej niech
nie wraca.

Judaszk Iskaryjot... Oh... nie! Stój! Du-

katy

Czuć będzie jadem, jak srebrniki zdrączył!

Dajże raz wina!!

Jan
Wina już zabrakło,

Niema ni kropli.

Albert
A to co mi przysłał.

Jan
Ostatnią butelkę

Zaniósłem wczoraj z waszego rozkazu
Choremu...

Albert
Prawda... podaj mi więc wody.

Przekłete życie! (*po namyśle*) Tak... wiem
już co zrobię.

Pójdę upotnić się o swoje prawa

Na dwór Hercoga — Niechaj zmusi ojca
By utrzymywał mię jak syna swego —
Nie jak mysz szarą, gdzieś w dziurze wy-

ległą!
(*Dokończenie nastąpi*).

Braku spójni i solidarności w urzędzeniu niektórych rozrywek towarzyskich i czynności obywatelskich nie można odmówić pewnej części mieszkańców Łodzi. Dowodem tego występowanie na różnych uroczystościach i w swoich zabawach członków towarzystwa strzeleckiego i gimnastycznego, tudzież gotowość ochotniczej straży ogniowej. Zaprzeczyć nie można, że panują tam jedność i przejęcie się duchem swego towarzystwa. Jeżeli tedy rozrywka dostępna tylko dla jednej płci i jednego usposobienia mogła się przyjąć, dla czegoż umysłowa, dostępna dla obu płci i różniejszych stopni zamożności, mogąca być powszechną i stanowiącą ważną część oświaty doznała, zamiast uznania, maceszej obojętności? Łódź ma 75,000 mieszkańców. Na każdym z czterech przedstawień dramatycznych w tygodniu może być, zależnie od rodzaju sztuk przedstawianych 350 widzów płaćących w przecięciu po 50 kop. od osoby, lub 500 płaćących w przecięciu po 35 kop. W tym ostatnim przypadku przypada sześciu do siedmiu zwolenników teatru na 1000 mieszkańców Łodzi. W jednym i drugim przypadku może śmiało mieć teatr w przecięciu miesięcznie 2,800, rocznie 33,600 rubli. Dochodem tym, acz niezbędnym do stałego utrzymania się dobrego towarzystwa dramatycznego, nie może się poszczycić każde z teraźniejszych krajowych towarzystw dramatycznych.

Przyczyna niezgody między stopniem zamożności mieszkańców Łodzi i możebnością utrzymania się w niej stałego teatru, a rzeczywistością, leży w małym upodobaniu inteligencji i zamożności łódzkiej w rozrywkach umysłowych. Zarzuły czynione Łodzi, że gościnniejszą jest dla przedsiębiorców widowisk wykonywanych przez zwierzęta tresowane, dla wojujących tancerzek, rozweselających się piekarni, i tym podobnych przedstawień niższego rzędu, przynoszą ujmę godności miasta, jakim Łódź być powinna i zistoty swę być może. Sztuka wyższa jest, prócz nabożeństwa w świątyniach, odbywanego w dniu wolne od pracy, jedynym pokrzepieniem umysłu robotnika, strudzonego pracą całodzienną, mającą na celu powszedni tylko pożytek. Zale na niskie skłonności ludności robotniczej są coraz częstsze, i słuszne. Kto winien jednak temu stanowi rzeczy, jeżeli nie ta część ludności miejskiej, która w prawidłowym stanie swego życia społecznego braci swojej, niższej od niej duchem i zamożnością, przewodniczyć winna? Postęp wiedzy i pożytku powszedniego nie uzupełniany rozwojem i upowszechnianiem piękna zamiast uznać i uszczęśliwić pojedyncze osoby i całe społeczeństwa, wzmacnia tylko ich pragmatyzm do stopnia łakomstwa i wiedzy do walki daremnej, a poniżając. Poszanowanie piękna przestaje wydawać się ofiarą przy uwzględnieniu pożytków wyższych, jakie przynosi łącząc się z pożytkiem i wiedzą.

Łódź nie jest miasteczkiem, którego nie stać na życie pełne pod każdym względem. Jako miasto poważne pod względem statystycznym, przemysłowym i ekonomicznym winna raczej dążyć do uzupełnienia swego stanowiska. Jednym z takich uzupełniających środków cywilizacyjnych, a przy dobrym kierunku i zamiłowaniu piękna rozszerzyć i pożądaną wpływ moralny wyrzucić mogącym—są bez zaprzeczenia przedstawienia teatralne—jakiegokolwiek zaś towarzystwo dramatyczne dłuższy by czas w Łodzi zabawiło, każde może stać się stałym i godnym poparciem, byle się niem, jako swoim, zajęto.

Ad. O.

Z BRATNICH STRON.

W sprawie jubileuszu J. I. Kraszewskiego „Biesiada” przytacza odezwe, podpisaną przez kilku obywateli, której jednokrotne urzeczywistnienie w dzisiejszych okolicznościach może być zupełnie bezowocne. Odezwa ta brzmi: „Kraszewski był naszym sąsiadem—rolnikiem, należy więc ofiarować mu prezent jubileuszowy „w zagonie,” bo i on zagon uprawiał, na nim czas jakiś się kłopotał, wieś kochał, a żywot ziemianinów nierzaz w swych piśmach odmalował ze znajomością przed-

miotu. Myślimy tu nad tem, aby, przyłaczyszy się do ogólnej owacy, ofiarować i coś wprost od siebie. Tem, od siebie, byłby najlepszy kawał ziemi z domem, ogrodem, jeziorkiem i z pewną iutrą z pszenicy, wełny i miodu—bo o cukrowni nie myśleć. Zdaje nam się, że zakątek taki byłby miłym naszym dawnemu „spółpiewnikowi” boć wiemy, że u Niemców w mieście zamknięty, do nas serdecznie tęskni.”

Wiadomo że w liczbie projektów uczczenia J. I. Kraszewskiego był i projekt przekładu pierwszej powieści jego z cyklu historycznych a mianowicie: „Staré Baśni” na głównejsze języki europejskie. Myśl do wykonania niełatwa, choć znówu nie tak trudna, bo osób znających język ojczysty i nowożytny zarazem jest u nas dosyć, a byłoby dobrze, żeby i do uszu cudzoziemców doszło w ten sposób echo sławy i czci narodowej naszego mistrza. Otóż w związku z powyższym projektem pozostaje projekt malarza Krakowskiego p. Walerego Elijasza, rozebrania przez malarzy polskich „Staré Baśni” do ilustrowania. Warto panom malarzom nad tem się zastanowić; choć, jak ostatnie wieści i nas dochodzą, cały trud tej pracy podjął ma zamiar podobno p. Andriolli, ilustrując starą Baśń w nowym wydaniu za staraniem znanéj firmy księgarskiej Gebetnera i Wolfa.

Stowarzyszenie przemysłowców polskich w Dreźnie najpierwsze złożyło dar jubileuszowy w dzień Nowego Roku. Jest to przycisk do papierów marmurowy. Krzyż, dzieciątko Jezus, wokoło napis, zdobią tę serdeczną pamiątkę od kolegów—bo Kraszewski jako założyciel drukarni, ma prawo i do tytułu przemysłowca polskiego.

Mieszkańcy Mińska gubernijalnego za zebrane rs. 300 postanowili ofiarować J. I. Kraszewskiemu piękny kałamarz srebrny, który już nawet zamówionym został w Warszawie, słuszną bowiem jest rzeczą, aby, to co ofiarujemy ziomkowi, było dziełem pracy rodziméj.

Ostatni z projektów jest pomysłu p. M. Kenpińskiego z Sieradza ogłoszony w *Gazecie Polskiej*, by na rzecz J. I. Kraszewskiego, jako pisarza dramatycznego, wszystkie sceny polskie urządziły przedstawienia z jego utworów złożone, przeznaczając dochód na korzyść autora. Pomysł ten nader do wykonania łatwy przyniosłby, śmiało twierdzić można, znaczną sumę, pozwalając zarazem w niej przyjąć udział nawet tym, dla których nabycie pamiątkowego wydawnictwa może być za trudnem. Warto też, by był należycie poparty przez wszystkie organa prasy naszej.

Po ośmioletnich zabiegach księgarzy lwowskich, sprawa zniesienia dla od książek polskich sprowadzanych do Galicji z królestwa polskiego i cesarstwa rosyjskiego, pomyślny wzięła obrót. Złożony obu izbom wiedeńskiej rady państwa projekt taryfy celnej znosi w zupełności eto od książek, nut i rycin w obrębie monarchii austro-węgierskiej. Książki u nas wychodzące dotychczas mało były czytane w Galicji; odtąd, miejmy nadzieję, że koniecznie musi być lepij.

Doktor Levittoux wysłał na wystawę paryską dwa posagi gipsowe, odlane w formach, zdjętych przezeń z żywych modeli. „Dotąd nie możemy wyjść ze zdumienia, mówi sprawozdawca „Kłosów”, nad tem wiekiem nieporównanem, tak ze względu na piękność artystyczną, jak i na zręczność w pokonaniu trudności technicznych. Jak tu bowiem zrozumieć, jakim sposobem zdołano tę masę gipsu, którym żywy model obiano, odjąć tak od niego, aby forma oprócz podłużnego przecięcia, nigdzie zresztą najmniejszego śladu spojeń nie przedstawiała, jak gdyby była całkowitą i jednolitą, jakich środków użyto na to, aby model utrzymać się umiał w tej pozycji posagowej, leżąc wprawdzie, niemniej jednak wydatnej i wysoce kunsztownej, ani dłańszy, ani palcem, ni powieką nie poruszywszy, ni oddechem głębszym klatki piersiowej nie podniósłszy—i to z ustami szczelnie zamkniętymi przy oddychaniu tylko nosem?”

W Krakowie, wskutek życzenia pozo-

stałej wdowy zawiązał się komitet zupełnego wydawnictwa dzieł Lucyjana Siemińskiego. Jeden tylko jednak dotąd z księgarzy p. W. Bełza ze Lwowa zrzekł się praw swych służących mu z poprzednich wydań na rzecz rodziny;—dwaj inni zaprotestowali.

Teofil Lenartowicz drukuje w Poznaniu nowy swój poemat „Król Jan” z ilustracyjami, które przygotowywa w oryginalny sposób. Odpowiednie ustępy do ilustracji wyrabia sam w płasko-rzeźbie z gliny, z których zdjęcia fotograficzne służyć będą do stalorytów lub drzeworytów.

Na zebraniu historyczno-literackim w Paryżu, rodak nasz p. Hipolit Swiejkowski odczytał swój poemat p. t. „Marek Jakimowski”, osnuty na historycznym zdarzeniu z wieku XVII. Jakimowski należy do tego szeregu krzyżowców, którzy jak Zaklika, Prytwic, Wilczek i tylu innych, szczerbili krzywe kordy na karkach pogańców, a których najwyższym typem był nasz Jan III. Poemat ten, obok treści wielce dla nas interesującej, odznacza się pięknym językiem i wiernie odтворzonym charakterem ducha narodowego. Streszczenie tego poematu i niektóre z niego ustępy znajdują ciekawi czytelnicy w tegorocznym zeszycie styczniowym Biblioteki Warszawskiej.

W zeszycie lutowym czasopisma „Ate-neum” mieści się początek studjum J. Ignacego Kraszewskiego pod tytułem „Krasicki, życie i dzieła. Autor kreśląc wstęp do swęj pracy daje nam wyczerpujący obraz całej epoki Krasickiego, rozwija z głęboką znajomością historyka i badacza społeczeństwa całą osnowę naszych stosunków rodzinnych, a to wszystko z miłością rodaka bolejącego nad błędami swych ziomków.

Wszystkim, którzy pragną rozejrzeć się w pouczającym obrazie przeszłości naszej polecamy to studjum. Polecamy je zwłaszcza starszej i poważnie myślącej młodzieży szkolnej.

Józef Chłciszewski, znany z prac popularnych dla ludu w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, od Nowego Roku bieżącego zaczął wydawać dwa czasopisma „Lech” tygodnik ilustrowany i „Dzwon Wielkopolski”, pismo miesięczne dla ludu i młodzieży także z ilustracyją.

Ludomir.

NOTATKI BIBLIJOGRAFICZNE.

Treść Pism Peryjodycznych.

Biesiada literacka Nr. 110 Dr. Dietl (z ryc.) Jedna krew—powieść (J. Zacharyasiewicz) c. d.—Listy z Zakątką (J. I. Kraszewski) Księżyce Marsa, Grób Wiktora Emanuela (z ryc.) Wspomnienie historyczne. Tajemnicze klucze—powieść miss Thackeray—c. d.—Kronika polityczna Sprawozdanie handlowe. Okruszyn. Pytanie—Odpowiedź. Lista prenumeratorów na wybór powieści J. I. Kraszewskiego. Zadanie—Rebus—Ogłoszenia.

Ekonomista (Nr. 6. Kwestya drugorzędnych dróg żelaznych w królestwie polskiem. Handel drzewem. Wskazówki i fakta bieżące. Bank Polski. Stopa eskonty. Tydzień giełdowy. Drogi żelazne. Kurs giełdy warszawskiej. Ogłoszenia.

Gazeta Lekarska Nr. 6. Służomieszk za-toki Highmora wypilowanie szczęki górnej (B. Jasiński). Sprawozdanie z pory zdrojowej w Solcu za r. 1877 (dr. Wyrzykowski). c. d. O działaniu ścię-sionego powietrza (dr. W. Brodowski) c. d. Wiadomości bieżące. Dodatek: Anatomii chirurgicznej T. II ark. 60. Fizyki lekarskiej ark. 8 i 9. Historji medycyny ark. 9. Ogłoszenia farmacyjno-lekarskie.

Izraelita Nr. 6. Moc narowu, Pogadanki. Słów parę o stanowisku prasy wobec żydów. Z kraju. Handel, wiersz (L. Niemcewicz) Ogłoszenia. Odcinek: Z ciasnej sfery—z podań i papierów fam-ilijnych, napisała Malwina Meyersonowa.—(c. d.)

Przegląd Katolicki Nr. 6. Ks. Franciszek Płoszczyński (d. c.) Więźniowie Mamertyn-scy—(c. d.) Kronika kościelna. Korespondencyja z Kiele. Odpowiedzi Redakcyi. Biuro Informacyjne. Ogłoszenia.

Nr. 7 Kościół i cywilizacyja. Więźniowie Mamertynscy. c. d. Korespondencyja z Kiele—dok. Z ciechanowskiego. Kronika kościelna. Biuro infor-macyjne. Ogłoszenia.

Przegląd Tygodniowy Nr. 6. Niezbyt-eczne słowo. John Bull. Kresy dziejowe (A. G. Bem). Osady polskie w Stanach Zjednoczonych (Litwos) c. d. Gustaw Courbet. Kronika lwowska. Przegląd teatralny. Kronika powszechna. Przegląd polityczny. Wiadomości handlowe. Do wszystkich Echa VI.

Tygodnik powazechny Nr. 6. Aleksander hr. Wielopolski. (Ad. Niemcewicz). O turniejach w Polsce (Ad. Wejnert). Półpanek—po-wieść (St. Grudziński) c. d. Sylwetki—paryskie (K. Leszczyce) c. d.—O czarownicach (Ad. Niemcewicz). dok. —Mozajka (Alfa), Markiza de Sevigne i towarzystwo ówczesne (E. Burzyńska) c. d. Awanturnicy—powieść G. Aimard'a (przeł. M. S.) c. d. Miłość macierzyńska w świecie zwierzęcym. III. Ryby (W. Niewiadomski) c. d.—To i owo—No-tatki literackie. Korespondencyja z Paryża (Nad-wiślanin). Biblijografija tygodnia. Rozwiązanie zadania, **Rybnay** Al. hr. Wielopolski. Mora-wianka w stroju słabym. Przy książce pamiątek. Dawne turnieje.

Tygodnik rolniczy Nr. 6. Gospodarno żywienie się. O maksimum paszy i nawozów (c. d.). Gospodarstwo rolne w Rumunii. Wykłady ogro-dnictwa—Wiadomości krajowe. Rozmaitości. Targ warszawski. Odcinek: Początkowe wiadomości z chemii rolniczej—(c. d.). Dodatek. Ogłoszenia.

Zorza Nr. 6. Ewangelija. Przy piwku. Ma-rynka i Janek—powiastka (Teresa Jadwiga). Nie-zwykła uroczystość w Bioniu. (Mikolaj Gruda). Co tam słychać?—Zabawka—Zagadka—Ceny zboża.

Osoby życzące sobie zapoznać się z językiem angielskim i pobie-rać jego lekcye przy wykładzie po pol-sku lub po francusku zgłaszać się mogą do nauczycielki języka angielskiego, za-mieszkałej w domu W. Kamockiego przy Alei Aleksandryjskiej.

WIADOMOSCI HANDLOWE.

Zagraniczne

Berlin—Hamburg

L. JACOBUS I SYNOWIE.

12 lutego 1878 roku.

Pszemica—austriacka, rosyjska i rumuńska (*) m. 205—245, biała niem ecka i polska m. 230—260. **Żyto** z Rygi i Petersburga m. 148—154; z Galicja, Odessy i Mikołajewa m. 150—159; ame-rykańskie m. 152—165. **Jęczmień** niemiecki ru-muński i galicyjski m. 130—165; szlaski, czeski i morawski m. 175—205 (wyborowy m. 210—230; węgierski m. 178—190 (wyborowy m. 195—220). **Groch** na paszę m. 160—170; jadalny m. 210—230. **Owies** rosyjski m. 140—160; czeski m. 170—186. **Kukurydza**—amerykańska m. 142; rumuńska m. 155—157. **Fasola** (50 kil.) mała biała m. 10,50—11;—większa do 15 m. bobik koński m. 8,50—9,50 za 50 kilogr. m. **Koniczyna** (50 kil. bez worka) biała dawna m. 50—70, bar-dzo piękna m. 75—85; czerwona dawna m. 40—52, piękna m. 55—60 szwedzka (50 kil.) m. 95—105. **Sporysz** (50 kil.) m. 80—90. **Kantarydy** (50 kil.) m. 475—500. **Jaja**. Po cenę 3,80—3,90 m za kope, zniżonej skutkiem znacznego dowozu. **Masło** węgierskie i galicyjskie bez pokupu ce-na za 50 kil. ledwie 50 m. **Onowita** czyszczona kartoflana za 100 litrów 43—48 m., melasówka 43—46 m.

Wypadki polityczne zeszłego tygodnia mimo nie-zmiernęj ich wazności nie wywarły dotąd żadnego wyraźnego wpływu na obroty zbożowe. Pszemica, żyto i jęczmień, dobrych zwłaszcza gatunków, u-trzymały ceny poprzednie, są nawet widoki ich po-dniesienia;—owies tylko mało poszukiwany.

Giełda.

Ostatnie notowanie kursu marki kop. 46½; —reń-ski austriacki kop. 80 Papiery wartościowe poszły w górę; listy zastawne o 70 kop.—likwidacyjne o kop. 15 na 100 rs.

Krajowe.

Warszawa.

Pszemica (242 f.) rs. 8 kop. 87½—do rs. 9 k. 20. **Żyto** (230 f.) rs. 5 kop. 55. **Jęczmień** (202 f.) rs. 4 kop. 80. **Owies** (142 f.) rs. 3 k. **Groch** (262 f.) rs. 5 kop. 10. — **Fasola** (262 f.) rs. 7 kop. 20. **Gryka** (200 f.) rs. 4. — **Ziemniaki** rs. 2 k. — **Masła** funt k. 45.

Cena okowity w Warszawie.

W hurtowej sprzedaży wiadro rs. 6 k. 94 do rs. 6 k. 95 — garniec rs. 2 k. 26 do rs. 2 kop. 6½.

W częściowej—wiadro rs. 7 kop. 4 do rs. 7 kop. 5; garniec rs. 2 k. 29 do rs. 2 kop. 29½—z dodatkiem 2½ na korzyść kupującego.

Miejscowe.

Pszemica (240 f.) rs. 9. **Żyto** (227 f.) rs. 5 kop. 20. **Jęczmień** (220 f.) rs. 4 kop. 50 **Owies** (140 f.) rs. 2 kop. 70 do 3 rs. **Groch** (260 f.) rs. 6. **Gryka** (200 f.) rs. 4. **Ziemi-niki** rs. 1 kop. 65. **Masła** kwarta k. 70.

(*) Cena podana jest w markach niemieckich za 1000 kilogramów, prawie 2500 funtów.

Redaktor i wydawca A. Porębski.

Zgubiona we środe rano chusteczkę ode-brać można w redakcyi Tygodnia.